

Dr. Tadeusz Drzażdżyński

Obecne położenie polskiego przemysłu cukrowniczego i jego horoskopy na przyszłość*

Dziękując Szanownemu Zarządowi Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych za powołanie mnie na prelegenta na tak poważnym zjeździe, będę zadowolonym, jeżeli słowa moje przyczynią się do zrozumienia wspólnych interesów rolnictwa, uprawiającego buraki i przemysłu cukrowniczego i do wzmożenia obopólnego zaufania, koniecznego dla owocnej pracy.

Gdybym miał w ramach tego odczytu przedstawić Szanownym Panom wyczerpujący obraz obecnego położenia przemysłu cukrowniczego, musiałbym wtedy moje wywody obciążyć nużącym materiałem statystycznym; ograniczę się więc tylko do poruszenia tych aktualnych zagadnień przemysłu, które najbardziej zainteresują Panów rolników i wytłumaczają Im kwestje, które ocenione lub badane z oddali i bez dokładnej znajomości ich przyczyn, mogą się wydawać niezrozumiałemu — Najpoważniejszym postulatem ze strony Panów Plantatorów jest i pozostanie zawsze pytanie, jaką będzie cena za buraki i w jakim czasie zostanie ona zapłaconą. Na to pytanie nie odpowiem Szanownym Słuchaczom wprawdzie konkretnie, bo nie jest to mojem zadaniem i zależnem odemnie, kwestje jednakże, o których mówić będę, mają z sprawą wypłacalności cukrowni za buraki tak bezpośrednią styczność, że będą mogły wyjaśnić względnie wytłumaczyć Panom postępowanie cukrowni w tej dziedzinie.

Obecne położenie polskiego przemysłu cukrowniczego ukształtowało się pod wpływem trzech, od niego niezależnych objawów życia ekonomicznego, a mianowicie:

1. ogólnego powojennego położenia gospodarczego Europy,
2. wszechświatowego kryzysu cukrowego,

* Referat wygłoszony w Poznaniu na zebraniu Związku Plantatorów buraków cukrowych.

3. specjalnych warunków życia gospodarczego Państwa Polskiego.

Już pobieżna analiza stanu gospodarczego Europy powojennej wykazuje, że handel i finansjerja europejska straciły swoją potęgę i niezależność przedwojenną, że w każdej dziedzinie życia ekonomicznego można znaleźć brak samodzielności: zwracanie oczu i nastawianie ucha na posunięcia gospodarcze i dyktanda z poza Oceanu. Na interesującym nas przedewszystkiem międzynarodowym rynku cukrowym zależność ta uwydatnia się w sposób szczególnie jaskrawy. Przed wojną istniały dwie instytucje, miarodajne dla kształtowania się cen cukru w handlu międzynarodowym. Były to giełdy londyńska i nowojorska. Dominujące stanowisko zajmowała wówczas giełda londyńska, notująca na podstawie obrotów światowych, na niej dokonywanych, ceny cukru surowego i białego. Od jej usposobienia zależnym był rynek amerykański i tem samem giełda nowojorska. Dziś stosunek się odmienił. Na giełdzie londyńskiej skasowano notowania cukrów surowych, przyznając tem samem pierwszeństwo usposobieniu giełdy nowojorskiej. W Londynie notują tylko ceny cukru białego, a ceny te obniżają się względnie idą w górę zależnie od depesz, donoszących notowania nowojorskie. Dwa razy na dzień przynosi kabel notowania giełdy nowojorskiej i ciekawem jest obserwować, jak najpoważniejsi agenci cukrowi w Londynie wyczekują niecierpliwie tych notowań, ustalając swe ceny zależnie od otrzymanych wiadomości. Jaka jest przyczyna tej zależności? Przecież produkcja cukru w Europie pokrywa około 80% zapotrzebowania europejskiego, a tylko 20% zapotrzebowania muszą kraje europejskie sprowadzać z kolonij. Powodem tego powojennego objawu jest zupełny odwrót stosunków w produkcji cukru buraczanego i trzcinowego. Gdy jeszcze w roku 1900/01 ogólna światowa produkcja cukru dochodziła zaledwie do 10 milionów tonn, a w tem cukier buraczany przedstawiał przeszło 60%, to w następnych 12 latach produkcja cukru trzcinowego stale wzrastała, gdy produkcja cukru buraczanego się powiększyła zaledwie o 10%. To też już w roku 1912/13 w kampanji, która dała dla cukrownictwa buraczanego nadzwyczajne rezultaty ogólna światowa produkcja cukru wynosi 18 milionów tonn, a w nich cukier buraczany i trzcinowy już wykazują równowagę. Przychodzi wojna, która wyłącznie dotknęła tylko kraje cukrownictwa buraczanego. Cukrownictwo trzcinowe wykorzystuje tę konjunkturę, powiększa, rozszerza i ulepsza się i zajmuje pierwsze miejsce. Cukrow-

nictwo buraczane, które upadło przez wojnę i w porównaniu do roku 1912/13 z 9 milionów tonn produkcji wytwarza w roku 1919/20 tylko 3,3 miliony tonn, wprowadzcie z nadzwyczajną szybkością się poprawia, gdy tylko weźły etatyzmu zaczynają się zluźniać. Już w roku 1924/25 dochodzi produkcja cukru buraczanego znowu do 8 milionów tonn. Ale i produkcja cukru trzcinowego wykazuje nieosiągniętą dotychczas rekordową cyfrę 14 milionów tonn i z tej produkcji, wynoszącej razem przeszło 22 milionów tonn, powstaje nowe groźne niebezpieczeństwo dla cukrownictwa buraczanego.

Produkcja 1924/25 roku przewyższa konsumpcję światową, powstają bardzo poważne remanenty światowe cukru z jednej kampanji na drugą i to wpływa katastrofalnie na ceny cukru. Od marca 1924 roku trwa niepowstrzymany spadek cen na giełdach międzynarodowych, z którego wymienię tylko 2 cyfry. W końcu lutego 1924 roku cena białego kryształu na giełdzie londyńskiej wynosiła $34\frac{1}{4}$ szyl., w końcu lutego 1926 r. cena na ten sam cukier wynosiła tylko $13\frac{3}{4}$ szyl. Jest to różnica przeszło 20 szyl., czyli 1 £ na 50 kg. wzgl. przeliczone na złote, różnica około 75 gr na 1 kg cukru. Porównując obecną cenę światową z cenami przedwojennymi należy stwierdzić, że cukier na rynku międzynarodowym stał się tańszym, niż przed wojną. Ogólna wartość towarów na świecie podniosła się w stosunku do złota po wojnie o ca 60%, t. zn. towar, który kosztował przed wojną 100 jednostek, dziś normalnie kosztuje 160 jednostek. Tymczasem cena cukru utrzymuje się już od dłuższego czasu poniżej tego parytetu, a były chwile n. p. w listopadzie 1925 r., gdzie cukier spadł nawet poniżej absolutnego parytetu ceny przedwojennej. Skutkiem tego stanu rzeczy wytworzyła się taka sytuacja, że wszystkie kraje, produkujące cukier buraczany i skazane na eksport, sprzedają swój towar poniżej własnych kosztów produkcji. Im wyższe koszty produkcji, tem poważniejsza oczywiście ta strata. Niestety polskie cukrownictwo, wykazujące najwyższe koszty produkcji, ponosi też najwyższe straty na eksporcie. Pociężyć może jedynie ta okoliczność, że spadek cen ma pewną granicę, zwłaszcza, że i przemysł trzcinowy zaczyna stwierdzać, że przy obecnych cenach cukru już nie jest w stanie pokryć swoich kosztów produkcji.

Zapoznawszy się w ten sposób z położeniem wszechświatowem na rynku cukrowym, możemy przejść do zobrazowania stosunków w cukrownictwie polskiem. Na swym wstępie musimy sobie uświadomić odrębny sposób powstania cukrów-

nictwa polskiego. Przemysł cukrowniczy powstawał w każdym państwie stopniowo i rozwijał się w szybszym czy wolniejszym stopniu, zależnie od warunków gospodarczych danego państwa, do których dostosowywał wielkości i położenie swoich warsztatów, sposób fabrykacji i gatunek wytworzonego cukru. W ten sposób powstawały przemysły o zdrowych, racjonalnych podstawach, dostosowane do ustroju administracyjnego i gospodarczego swego państwa i nastawione na potrzeby swego kraju i na wyrobione już zagraniczne rynki zbytu. Odmiennym jest powstanie polskiego przemysłu cukrowniczego. Przez jedną noc, wskutek szczęśliwych dla narodu polskiego wydarzeń politycznych, powstały późniejszymi układami międzynarodowymi zatwierdzone granice Państwa Polskiego i w tych granicach znalazły się części dotychczasowego przemysłu cukrowniczego austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego, o specjalnej strukturze, wykazującej cechy tego państwa, w którym dotychczas pracowały. W Małopolsce i Cieszyńskim 3 poważne rafinerje bez większych terenów plantacyjnych i odcięte od dotychczasowych źródeł surowca, w b. Kongresówce i na Kresach cukrownie, powstałe na podłożu cukrowniczego ustawodawstwa rosyjskiego, t. zw. normirówki, 49 cukrowni przeważnie małych lub średnich, w tem kilka rafinerij względnie pseudorafinerij, z małymi wyjątkami wszystkie nastawione na zaopatrywanie konsumpcji krajowej, nie mające doświadczenia w eksporcie. Na Kresach Zachodnich wreszcie 24 warsztaty, produkujące przeważnie cukier surowy, przyzwyczajone do pozbycia się i sfinansowania swego surowca podczas kampanji wzgl. natychmiast po jej ukończeniu, cukrownie przeważnie duże, między nimi największy warsztat cukrowniczy Europy, Chełmża, ze zdolnością przerobu 3.000 tonn buraków na dobę. Trudno wyobrazić sobie różnorodniejszy konglomerat i łatwo zrozumieć, jakie trudności sprawić musi dążenie do scharmonizowania ustroju i potrzeb tak odmiennych jednostek gospodarczych oraz wszelkie dążności do uzgodnienia zapatrywań, reprezentowanych w każdej grupie. Rzecz prosta i naturalna, że rafinerje Małopolskie zachwalają jako najlepszy system prowadzenia polityki cukrowniczej były ustrój austriacki, że zarządy cukrowni b. Królestwa Polskiego tęsknią do normirówki rosyjskiej, bo ich fabrykacja i wysokość produkcji i plantacyj jest do tego przyzwyczajona, że wreszcie cukrownie b. zaboru pruskiego, widząc się odciętemi od swych źródeł zbytu, natychmiast się zrzeszają w ściślejszej organizacji, nie mającej zresztą

przykładu w cukrownictwie całego świata, aby wspólnymi siłami szukać nowej orientacji, koniecznej z powodu zmiany warunków pracy. Do wymienionej różnorodności cukrownictwa poszczególnych dzielnic dochodzi jeszcze zasadnicza różnica w stanie posiadania cukrowni. Ody bowiem cukrownie poznańskie i pomorskie założone zostały jako plantatorskie i ustrój ten w wielkiej części jeszcze zachować zdołały, to w pozostałych dzielnicach Polski dominuje ustrój kapitalistyczny. —

Produkcją cukru całej Polski wynosi w bieżącej kampanji w wartości białego cukru około 520.000 tonn, w tem figurują cukrownie poznańskie i pomorskie ilością 286.000 tonn czyli 55%. Obszar plantacyj wynosił 174.185 ha z tego na Kresach Zachodnich 78.425 ha. Przy porównaniu stanu przedwojennego stwierdzamy, że stan produkcji dochodził krótko przed wojną na tym samym terenie do 600.000 tonn przy 173.000 ha plantacyj. Przy porównaniu tych cyfr należy zwrócić specjalną uwagę na dysproporcję między przedwojennymi a obecnymi zbiorami buraków z jednostki uprawianego obszaru. Podczas gdy obszar plantowanych buraków zrównał się już ze stanem przedwojennym, produkcja cukru wzgl. plon buraków jest dotychczas jeszcze znacznie niższa od poziomu przedwojennego. W ostatniej kampanji osiągnięto z tego samego arealu o okragło $\frac{1}{2}$ miliona tonn buraków i około 80.000 tonn cukru mniej, aniżeli przed wojną. Cyfry te są Wymownym dowodem ogólnego obniżenia się wydajności gospodarki rolnej po wojnie.

Tylko nawiasem wspomnę na tem miejscu, że możliwości rozwoju uprawy buraków w Polsce nie wyczerpuje się tym stanem plantacyj, że przeciwnie stosunek ziemi, oddanej pod uprawę buraków do ogólnego obszaru ziemi ornej jest w Polsce bardzo niski. Podług *Annuaire International de statistique agricole* (rocznik 1923) stosunek ten wynosi

w Polsce	1 %
w Danji	1,2 %
w Niemczech	2 %
w Czechosłowacji	3,9 %
w Belgji	6 %
w Holandji	7,3%

Cyfra procentowa co do Polski jest dziś wprawdzie już nieco wyższą, całe zagadnienie jednak możliwości powiększenia obszaru plantacyj buraczanych w Polsce zależy będzie od przyszłych sprzyjających warunków ekonomicznych.

Do tych warunków należy bezwzględnie zaliczyć jeden ważny czynnik, o którym dotychczas tylko mało pocieszającego powiedzieć można, to jest konsumpcja cukru w Polsce. Chciałbym nasamprzód zaprzeczyć pewnej bajce, którą się często opowiada o naszym przemyśle, że woli on eksportować i zaniedbuje zaopatrywanie krajowe. Twierdzenie takie jest absurdalne, ponieważ tylko zbyt krajowy po cenie unormowanej i mniej lub więcej od samego przemysłu zależnej daje przemysłowi możliwość liczenia się z pewnym niezawodnym dochodem, gdy zaś cena eksportowa, na którą przemysł nie ma żadnego wpływu, jest niepewną i dla kalkulacji z tego powodu bardzo niebezpieczną. To też przemysł cukrowniczy ubolewając nad niską konsumpcją, czyni wszelkie wysiłki i nie szczędzi środków na propagandę, zmierzającą do powiększenia spożycia wewnętrznego. Niestety ludność w Polsce, przeważnie rolnicza, już przed wojną nie była wielkim konsumentem cukru, a podczas wojny, gdy cukru brakło i stał się drogim, jeszcze więcej od konsumpcji cukru odwykła. Spożycie cukru u nas wynosi obecnie około 9 kg. na głowę ludności i rok. Jest to cyfra przerażająco niska, jeżeli zważymy, że spożycie dochodziło przed wojną w Niemczech do 25 kg, a w Anglii i Ameryce Północnej dziś wynosi blisko 40 względnie 50 kg. U nas wzrost spożycia będzie się odbywał tylko stopniowo i dlatego na długi czas musimy się liczyć z tem, że pozostaniemy krajem eksportującym cukier.. Dziś stosunek konsumpcji do eksportu przedstawia się tak, że mniej więcej połowę produkcji cukru konsumujemy, połowę zaś musimy eksportować. Eksport ten, jak wyżej wykazałem, odbywa się za cenę niższą od kosztów produkcji, więc z efektywną stratą.

Obraz, który naszkicowałem o położeniu naszego cukrownictwa od chwili powstania państwa polskiego wykazuje, że w dziedzinie cukrownictwa polskiego istnieje cały szereg skomplikowanych zagadnień, które musiały znaleźć jakieś ostateczne względnie tymczasowe załatwienie, które stanowią podłoże do zupełnie zrozumiałych i nieuniknionych tarć i walk w łonie samego przemysłu. Ze splotu tych zagadnień wysuwają się dziś przede wszystkim 2 spory zasadnicze, a mianowicie:

1. sprawa ceny wewnętrznej,
2. sprawa udziału w eksporcie.

Ponieważ eksport odbywa się poniżej kosztów produkcji, przemysł ekwiwalent za straty eksportowe musi otrzymać na

innej drodze, o ile niema ograniczyć swojej produkcji tak dalece, że eksportowaćby nie potrzebował. Ekwiwalent ten może przemysł otrzymać w dwojaki sposób: albo przez t. zw. premje eksportowe, sposób praktykowany przed wojną przez cały szereg państw europejskich, n. p. Francję i Niemcy, albo przez cła ochronne, które zezwalają przemysłowi krajowemu podwyższyć cenę światową cukru o wysokość tego cła. Z tych dwóch sposobów Rząd Polski obrał drugą drogę, przyjętą zresztą obecnie także w wszystkich innych państwach europejskich, produkujących buraki i cukier, ponieważ wszystkie potrzebują tej ochrony przed tanim cukrem trzcinowym. Cło na biały cukier dowożony do Polski wynosi dziś 50 zł. za 100 kg. Ponieważ cena cukru zagranicznego kalkuluje się przy obecnym kursie na 40,— do 45,— zł, cukier zagraniczny, sprowadzony do Polski, kosztowałby franko granica 95,— zł bez akcyzy, gdy ten sam cukier w kraju kosztuje tylko 82,— zł. Rząd mimo dokładnego uzasadnienia potrzeby wyższej ceny ze strony przemysłu nie godzi się na przekroczenie tych 82,— zł za 100 kg.

Sprawa udziału wszystkich cukrowni w eksporcie za interesuje Panów zapewne, specjalnie, ponieważ wywołała ona w ubiegłym roku ożywioną dyskusję w kołach rolniczych, cukrowniczych, rządowych i sejmowych i zakończyła się ustawą o obrocie cukrem z lipca ub. r. Sprawa ta obchodzi cukrownictwo, i rolnictwo Zachodniej Polski już dlatego, że odbywa się ona w przeważającej mierze ich kosztem. Zagadnienie to obejmuje dwie zasadnicze kwestje. Pierwsza jest tego rodzaju: mamy w Polsce wolny handel cukrem. Wskutek tego każda cukrownia może wszystek wyprodukowany swój cukier sprzedać na rynku wewnętrznym; wszystkie cukrownie razem tego uczynić nie mogą, bo na rynku wewnętrznym nie można, jak wyżej powiedziałem, pomieścić więcej jak 50% produkcji. Zaczęłaby się więc ogólna konkurencja wszystkich cukrowni przeciw wszystkim, niezdrowy, a dla słabych warsztatów niewątpliwie zabójczy objaw, który wobec tego wymagał zaopiekowania się Państwa. Rozwiązanie tego problemu bardzo proste. Rząd kontyngentuje ilość cukru, oddawanego na rynek wewnętrzny, w ten sposób, że zezwala każdej cukrowni sprzedać tylko 50% na rynek wewnętrzny, resztę jej produkcji zaś obciąża tak wysokim podatkiem spożywczym, że skłania cukrownię przez to do eksportu. Tu jednak powstaje druga kwestja. Małe i średnie warsztaty cukrownicze b. Kongresówki wywodzą, że ich

koszty produkcji w stosunku do dużych warsztatów są tak wysokie, że one na równi z temi dużemi cukrowniami nie mogą ponosić ciężaru eksportu i dlatego żądają ulg w eksporcie kosztem dużych warsztatów. Teza ta żądająca innemi słowy, żeby ten, który ma mniejszą stratę, tę stratę powiększył, ażeby drugiemu się strata zmniejszyła, jest gospodarczo niezdrowa i nieuzasadniona, przez duże warsztaty niedoprzjęcia. Rząd i Sejm Ustawodawczy wprowadziły ją jednak w formie kompromisowej do ustawy, ustalając okres 4 lat, w których przez podwyższenie kontyngentów krajowych dla warsztatów mniejszych (o produkcji poniżej 400 wagonów), dla warsztatów odległych od portów eksportowych i dla cukrowni wołyńskich zostaje przyznana pomoc kosztem warsztatów o produkcji ponad 500 wagonów, to jest wszystkich cukrowni Wielkopolski i Pomorza i jeszcze 7 cukrowni innych województw. W ten sposób te większe cukrownie w obecnym roku muszą około 950 wagonów więcej eksportować, a małe cukrownie te 950 wagonów mogą sprzedać w kraju ponad swój normalny kontyngent krajowy.

Przechodzę do kwestji finansowania cukrownictwa, stanowiącej jedno z najpoważniejszych zagadnień i trosk przemysłu. Biorąc tylko produkcję cukrowni poznańskich i pomorskich, chodzi o obiekt ostrożnie licząc 130 milionów złotych. Przed wojną sprawa finansowania warsztatów była zasadniczo uregulowaną. Każda cukrownia rozporządzała swym własnym kapitałem, miała kredyt akcyzowy (o ile była cukrownią produkującą kryształ) miała swój kredyt bankowy. Poza tem cukrownie naszych zachodnich województw wytwarzały 80% swej produkcji w postaci cukru surowego, a tylko 20% w postaci cukru białego. Finansowanie zaś cukrowni, która w wielkich partjach sprzedawała swój towar natychmiast po wyprodukowaniu rafineriom do dalszego przerobu, było znacznie prostsze. Tak wiec, szematyzując, finansowanie cukrowni przed wojną odbywało się w ten sposób, że cukrownia $\frac{1}{3}$ produkcji sfinansowała przed kampanją, $\frac{1}{3}$ spieniężyła podczas kampanji, resztę zaś sprzedała w najbliższych miesiącach po kampanji. Wynika to naocznie z faktu, iż część cukrowni swój rok obrachunkowy kończy w kwietniu, maju lub czerwcu. W ten sposób cukrownie miały pieniądze na remont, na przeprowadzenie kampanji, a za buraki mogły wcześniej wypłacić przeważną część wygoszodarowanej ceny. Jak odmiennie są stosunki obecne. Banków prywatnych, które mogłyby się podjąć finansowania tak poważnych wartości,

dziś niestety w Polsce niema. Cukrownie własnym kapitałem nie rozporządzają i ledwo myśleć mogą o tworzeniu funduszków rezerwowych. Pozostają więc trzy większe źródła kredytu: Kredyt w Banku Polskim, kredyt akcyzowy i kredyty zagraniczne. Nie mamy dotychczas instytucji rządowej wzgl. prywatnej w kraju, któraby udzielała przemysłowi kredytów lombardowych. Bank Polski takiego kredytu podług swoich statutów udzielać nie może, kredyt, udzielany przez Bank Polski, jest wobec tego kredytem wekslowym, znanym Szan. Panom pod nazwą kredytu plantatorskiego. Kredyt ten jednakże jest stosunkowo niewielki, bo pokrywa jeszcze niecałe 10% wartości produkcji cukrowej. Nieco większym jest kredyt akcyzowy, który jest bardzo tanią formą kredytu, bo kosztuje tylko 6% w stosunku rocznym. Niestety sposoby zabezpieczenia tego kredytu są częstokroć bardzo utrudnione, wskutek czego nie możemy wykorzystywać go w całej rozciągłości. Te dwa podane źródła kredytu wewnętrznego pokrywają w najwyższym dotychczasowym napięciu około 20% wartości produkcji. Z obszerniejszego i dogodniejszego kredytu zagranicznego korzysta nasz przemysł od trzech lat. Po długich i ciężkich poszukiwaniach i pertraktacjach przemysł nasz nawiązał stosunki finansowe z pewną grupą banków angielskich, a stosunki te ułożyły się z czasem w sposób bardzo przyjazny i zadowalający, dzięki wielkiemu zrozumieniu tych sfer angielskich dla naszych skomplikowanych stosunków gospodarczych oraz dzięki naszej punktualności w spełnianiu wszelkich zobowiązań. Podstawą kredytu angielskiego jest wartość naszego eksportu. Wysokość tego kredytu jest tem samem ograniczoną. Głównem podłożem kredytu jest jednakże zaufanie, które zdołaliśmy wzbudzić i które nigdy nie zachwialiśmy wobec naszych kredytodawców. Ciekawa jest różnica w sposobie myślenia i traktowania spraw przez wyrobionych bankierów angielskich, a nas. My sądzimy, że jesteśmy w sprawach gospodarczych tem pewniejsi, im więcej w stosunku do naszych kontrahentów wprowadzimy zastrzeżeń i szczegółowych punktacyj na wszelkie ewentualności, w wykonaniu zaś umów trzymamy się ściśle, a nawet kurczowo spisanych słów. Wiekowa praktyka anglików przekonała ich już, że najlepiej zredagowana umowa nie ma znaczenia i nie daje pewności, jeżeli kontrahent nie ma szczerzej chęci wypełnienia ducha umowy. To też widzimy w Anglii, że teksty umów są bardzo krótkie, za to jasne i unikające wszelkiej formalistyki. Główną podstawą umów jest moralna gwarancja,

którą kontrahent daje. Wskutek tego też najmniejszy zawód, który anglika spotka pod tym względem, najmniejsze lekceważenie sobie przyjętych zobowiązań na zawsze zamyka dostęp do niego. O tem niestety dużo osób, szukających pomocy na rynku angielskim, nie wie, względnie zapomina. Zapomina się n. p., że Anglicy nie znają zasadniczo prolongaty kredytów. W zamiarze prolongaty dopatrują się bardzo łatwo chęci usuwania się z pod przyjętych zobowiązań, widzą jakąś niedokładność. Dlatego z Anglikiem można mówić o odnowieniu kredytu, nigdy o prolongacie. Najpierw należy spłacić stary dług, za kilka dni można pobrać nową pożyczkę.

Pozwoliłem sobie na to zobrazowanie mentalności bankierskiej Anglików, ponieważ jest ona nad wyraz pouczająca, a powinna być wszystkim tym dokładnie znana, którzy nawiązują stosunki handlowe z zachodnią Europą. Niestety spotykamy się za każdą bytności w Anglii z poważnymi zarzutami na niektóre sfery kupieckie polskie, które nie trzymają się ustalonych, a dla konserwatywnych Anglików świętych zasad handlowych. Oddziałują one także na nasze stosunki i jeszcze w ostatnim czasie musieliśmy przez osobiste uspokajające wyjaśnienia przewyciężać absolutną niechęć Bankierów Londyńskich do angażowania swych kapitałów w Polsce. Po ciężkich pertraktacjach udało nam się jednak znów uzyskać dodatkowe pożyczki i kredyt na saletrę. Jak powyżej wspomniałem, wysokość kredytu angielskiego jest zależną od wartości naszego eksportu. Przy dzisiejszych niskich cenach eksportowych kredyt ten nie jest znów bardzo wysoki. W stosunku do wartości naszej produkcji wynosi on mniej więcej 30% tej wartości, tak, że razem z zasadniczymi kredytami wewnętrznymi realizujemy w formie kredytowej mniej więcej 50% naszej produkcji. Inne pożyczki, które od czasu do czasu się pobiera dla poszczególnych fabryk, nie mają charakteru zaliczek na przyszłą produkcję. Są one przede wszystkim pobierane przez te warsztaty, które przeprowadzają gruntowny remont względnie całkowitą przebudowę. Wobec sezonowego charakteru naszego przemysłu finansowanie w wysokości 50% rozłożone na czas przed, podczas i po kampanji, należy nazwać zupełnie niewystarczającym. Niestety w obecnej sytuacji gospodarczej Polski niema widoków polepszenia tego stanu, mimo, że nad udoskonaleniem naszych finansowych stosunków stale z najwyższym wysiłkiem pracujemy. Realizując połowę produkcji w formie pożyczek, druga połowa produkcji bywa realizowana wyłącznie przez efektywną sprzedaż, a sprzedaż trwa

przez cały rok od października do października każdego roku i wprowadza ekwiwalent pieniężny za cukier tylko stopniowo do kas cukrowni.

Jak Szanowni Panowie widzą, sytuacja w każdej dziedzinie naszego przemysłu jest poważna. Ceny zagraniczne opłakane, cena wewnętrzna mało wystarczająca, trudności organizacyjne w zespoleniu się przemysłu polskiego, trudności i niedostateczność w kredytach. Do przeszłości już dziś należy dużo trudności, jak zorganizowanie eksportu, straty inflacyjne, zwalczanie spekulacyjnych zakupów cukru, przymus sprzedaży cukru kooperatywom i innym zrzeszeniom socjalnym po tańszych cenach i na ulgowych warunkach. Nie mogą winić nikogo za szereg szkodliwych dla przemysłu zarządzeń, za błędy i fałszywe pociągnięcia. Dla mnie jako ekonomisty są to wszystko choroby dziecięce młodego gospodarstwa narodowego, nie mającego tego nieocenionego doświadczenia przeszłości, którem się cieszą inne państwa europejskie. Jest oczywiście niemożliwością kierować życiem gospodarczym Polski na podstawie praktyki jednego z naszych państw zaborczych. Musimy znaleźć i stosować własne wytyczne dla polityki gospodarczej, co oczywiście rzecz niełatwa w chaosie powojennym. Nie możemy, mimo, że jednostki na tem cierpią, a nawet upadają, żądać, żeby u nas było odrazu dobrze, idealnie, tylko musimy pracować i własnym wysiłkiem dopomagać, żeby było coraz lepiej. Nie powinniśmy zapomnieć, że traktaty pokojowe nie stworzyły państwa polskiego, tylko oznaczyły teren, granice, w których państwowość polska powstać miała. A budowniczym tej państwowości, jest naród polski, my sami, każdy w swoim właściwym zakresie. Jeżeli chodzi o cukrownictwo, to właśnie świadomość tej roli twórczej była przewodnikiem i wskazaniem dla tych osobistości, których zasługą jest stworzenie kartelu cukrowniczego w naszych województwach zachodnich i w Polsce wogóle. Tak często, dziś już oczywiście mniej słyszy się zarzut, że kartel cukrowniczy jest niepotrzebny, że bez niego cukrowniom lepiej się powodziło, i prędzej dostały się cukrownie i przez to plantatorzy do pieniędzy, że wreszcie kartel pochłania ogromne koszty organizacyjne. Są to wszystko twierdzenia, które przy ściślejszem badaniu tego zagadnienia, przy zapoznaniu się z istotą rzeczy tracą swe podstawy. Powróćmy tylko do kwestji kredytów. Wielki nasz kredyt angielski udzielany jest na tej podstawie, że sprzedaż cukru eksportowego odbywa się wspólnie przez jedną organizację i że gwarancje za ten kredyt

dają wszystkie cukrownie solidarnie. Gdyśmy przed trzema laty anglikom tłumaczyli zasady naszego kartelu, to słyszeliśmy słowa pełne uznania, stwierdzające, że takiego urzeczywistnienia zdrowej woli zbiorowej się w Polsce nie spodziewali, i że pod względem organizacyjnym możemy być przykładem dla innych przemysłów. To też kredyt w tej wysokości z takim stosunkowo niskim oprocentowaniem jest tylko możliwy, jeżeli za niego ręczą wszystkie zrzeszone cukrownie wspólnie. Najlepiej obrazuje to fakt, jak drogo cukrownie niezrzeszone (outsiderzy) opłacają małe kredyty zagraniczne i po jak niskich cenach muszą sprzedawać swój towar za granicą. Wyobraźmy sobie, pozostając chwilowo przy eksporcie, że każda cukrownia osobno, albo nawet poszczególne mniejsze grupy cukrowni wyraziłyby swój kontyngent eksportowy oddzielnie. Ponieważ każda cukrownia pragnęłaby swój eksportowy cukier jak najprędzej spieniężyć, powstałaby w grudniu każdego roku olbrzymia podaż cukru, którąby w katastrofalny sposób oddziaływała na cenę eksportową. Tymczasem nabywcy zagraniczni pozostawiliby ten towar w Gdańsku i Szczecinie i sprzedawaliby go później w czasie spokojniejszym z dobrym zyskiem. Cały ten zysk poszedłby od kieszeni zagranicznych nabywców względnie pośredników, cukrownie polskie otrzymałyby tylko minimalną cenę. Temu wszystkiemu zapobiega sprzedaż przez jedną rękę. Zagranica wie dziś, że cukier polski może tylko nabyć przez zaprowadzony na rynkach zagranicznych i cieszący się opinią sprawnego kupca Bank Cukrownictwa. Instytucja ta, rozporządzająca całym cukrem eksportowym, może swą sprzedaż rozłożyć i tak przeprowadzić, że uzyska za cukier wprawdzie nie najwyższą, ale co najmniej przeciętną cenę roczną, którą giełdy zagraniczne płaciły. Centralizacja eksportu zezwala w dodatku na celową organizację eksportu, na obranie najtańszych i najwłaściwszych dróg i kierunków eksportu. Cyfry dokonanego eksportu w tym roku wykazuje następujące ciekawe zestawienie:

Cały tymczasowy kontyngent eksportowy cukrowni zrzeszonych wynosi około 200 000 ton. Z tego wysłano w miesiącach:

październik		41 000 ton
listopad		64 000 „
grudzień	46	000 „
styczeń		23 000 „
luty		15 000 „

Podczas kompanii w miesiącach październik—grudzień wywieziono więc okrągło 150 000 ton.

Przejdźmy teraz do wewnętrznego rynku cukrowego. Pojemność rynku jest ograniczona; rząd wyznacza z ostrożności za wysokie kontyngenty wewnętrzne. Cukrownie nie zorganizowane rzuciłyby wskutek tego jak największe ilości cukru na rynek, udzielałyby coraz lepszych warunków kupna i to z jakim rezultatem? Niektórym cukrowniom udałoby się wprawdzie z własną wielką stratą sprzedać wszystkie cukier, inne mogłyby pozostać na bardzo poważnych remanentach, każda cukrownia miałaby pieniądze w innym czasie, a w ilu wypadkach czekałyby cukrownie miesiącami na zapłaty przez swych finansowo słabych odbiorców?

Przez scentralizowanie sprzedaży wewnętrznej odbywa się proces zaopatrywania rynku wewnętrznego w sposób bardzo spokojny i solidny. Każdy nabywca może przy dostatecznym zabezpieczeniu nabyć każdą ilość cukru przez Bank Cukrownictwa. Bank ten przyjmuje tak przy sprzedażach wewnętrznych, jak i zagranicznych *del credere*, t. zn. że odpowiada cukrowniom za istotny wpływ i terminowość jego ze strony odbiorców. Jeżeli odbiorca cukru nie płaci, musi go zapłacić Bank Cukrownictwa z swojego majątku. Innemi słowy cukrownie za prowizję, którą płacą Bankowi Cukrownictwa, mają ekwiwalent cukru zaasekurowany i nie potrzebują się obawiać strat przez niewypłacalność odbiorców. Najważniejszą jednak korzyścią kartelu jest to, że wszystkie wpływy ze sprzedaży cukru płyną do wspólnej kasy i z tej wspólnej kasy zostają równocześnie rozdzielane na wszystkie zrzeszone cukrownie podług stosunku ich produkcji. Tak więc każda ze skartelizowanych cukrowni ma każdej chwili proporcjonalnie ten sam dochód, co każda inna, wszystkie zaś spieniężają swój cukier po równej cenie. Cena ta zaś jest bezwarunkowo wyższą od przeciętnej ceny, którąby cukrownie mogły osiągnąć bez istnienia kartelu. Dlatego też wszelkich kosztów organizacji kartelowej nie należy mierzyć podług cen wygospodarowanych przez kartel, tylko uwzględnić to jedno, że cena przeciętna cukru bez kartelu byłaby z konieczności bezwzględnie niższą. Rzecz zrozumiała, że dopiero dokładne zapoznanie się ze strukturą całego przemysłu i stworzonego przezeń kartelu może oddziaływać przekonująco. Moje wywody są oczywiście za krótkie, żeby móc przekonać; niech jednak jako dowód, że wszystkie czynniki współpracujące w przemyśle cukrowniczym uznają słuszność i użyteczność kartelu, posłu

ży fakt, że cukrownie Zachodniej Polski postanowiły przed niedawnym czasem przedłużyć swój kartel na okres 3-letni, więc do roku 1929-go.

Mam mówić jeszcze o perspektywach polskiego cukrownictwa w przyszłości. Problem to bardzo trudny i jeżeli w konkluzji miałbym dać odpowiedź na pytanie, czy należy plantacje powiększyć, czy też zredukować, to chcąc być szczerym, musiałbym odmówić pozytywnego wypowiedzenia się w tej sprawie. Stosunki cukrownicze, tak światowe, jak specyficznie polskie są obecnie w fazie przesilenia względnie ewolucji, których rezultatów należy odczekać. Dlatego uważam, że należy w takiej sytuacji zająć stanowisko wyczekujące, zachowując dotychczasowy stan posiadania. Każde powiększenie plantacji spowoduje zwiększenie się ilości cukru eksportowego, który dziś się nie kalkuluje, zmniejszenie zaś obszaru buraczanego powiększy koszty przerobu i ujemnie się odbije na kosztach produkcji. Na rynku międzynarodowym musi się wpieryw ustalić stosunek produkcji cukru buraczanego i trzcinowego i naturalne prawa ekonomiczne spowodują w przyszłości wyjaśnienie się tego problemu, przy czym polski przemysł i plantator może odegrać, moim zdaniem, rolę wyczekującego obserwatora. Oczywiście okres ten wyczekiwania nie powinien minąć bezproduktywnie. Przemysłowiec i rolnik powinni sobie zdać zawnazas sprawę, że konjunktury światowe na cukier pozostaną dlatego przez długie lata niekorzystne, że produkcja cukru wzrasta dotychczas w szybszym tempie, niż światowa konsumpcja. To też główną uwagę należy zwrócić na potanienie kosztów produkcji buraka i cukru. Że rolnik plantator to zagadnienie zrozumiał, tego dowodem aktualna bardzo ankieta Gazety Rolniczej pod tytułem „Kryzys cukrowniczy a rolnictwo”, tego dowodem także dzisiejsze zebranie. Życzyć należy, żeby te badania i wysiłki podjęte nie ustały, żeby znalazły zastosowanie praktyczne i doprowadziły do owocnych rezultatów. Ze strony przemysłu poświęca się także kwestji potanienia kosztów produkcji baczną uwagę. Najlepszym dowodem tego to potężne wysiłki naszych cukrowni, podjęte, wysokim nakładem, do zmodernizowania warsztatów i zaprowadzenia w nich wielkich ulepszeń, a mianowicie elektryfikacja, powodująca poważne oszczędności w używaniu węgla.

Stosunki gospodarcze w Polsce są jeszcze w stanie tworzenia się. Tak samo też przemysł cukrowniczy w Polsce ani w swoich rozmiarach, ani w swojej polityce na przeszłość

jeszcze się nie ustabilizował. Za krótki był na to okres, za dużo było politycznych i gospodarczych niepokoi, aby mogła być nastąpić pewna krystalizacja. Dlatego w pierwszym rządzie należy domagać się dla naszego przemysłu spokojnych warunków istnienia. Zaledwie jednakże w powyżej opisanej ustawie uzyskaliśmy jakiś punkt oparcia i wyjścia dla przyszłej systematycznej pracy, to już podnoszą się głosy, które tę ustawę krytykują, które ją uważają za niewystarczającą i krzywdzącą, nie czasem tych, którzy przez nią ponoszą ciężary, lecz rzekomo tych, którzy z niej korzystają kosztem dużych warsztatów. Odzywają się głosy, że należy tylko tyle cukru wytwarzać, ile potrzebuje kraj, wobec czego tylko te ilości buraków korzystałyby z opieki państwa pod względem zapewnienia im należytego ekwiwalentu pieniężnego, z których wytwarzanoby cukier dla konsumpcji wewnętrznej. Wszystek nadmiar produkcji cukru, czy buraków szedłby wtedy bez gwarancji ceny na ryzyko producenta. Cavete plantatores, vestra res agitur. A w Waszej obronie stanie zawsze cukrownictwo Zachodniej Polski, które swe powołanie nie widzi w tem, żeby wytwarzać cukier, lecz żeby przerobić buraki wyhodowane na naszej polskiej ziemi.